Nr 13. (porz. 145). Kraków, sobota d. 29. marca 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje 20 hal.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Niech ziemia Wam rodzi w dwójnasób...

W pierwszych dniach wiosny, w wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego, gdy cały katolicki świat śpiewa radośnie: *„Wesoły nam dziś dzień nastał“* — przy spożywaniu święconego jajka życzymy naszym kochanym Czytelnikom, naszym Przyjaciołom, Zwolennikom, naszym współpracownikom, życzymy serdecznie całemu polskiemu ludowi i tu na ziemi naszej pod berłem austryackim, i tam pod zaborem, gdzie krzyżacka mać gnębi i prześladuje, i tam, gdzie srogi rząd carski łamie krzyże i zamyka kościoły, i tym naszym, co od nas daleko — hen za morzem wielkiem i głębokiem — wszystkim, co polską mówią mową i tak, jak my Boga chwalą, a przedewszystkiem biednym i opuszczonym — życzymy, aby jak najprędzej wesoły nam dzień nastał; niech ziemia polska rodzi Wam w dwójnasób, niech się mnoży dostatek, jak piasek na brzegu morza, niech omija smutek i troska — a naszym wrogom, wszystkim wrogom, a przedewszystkiem krzyżackiej hydrze i moskiewskiemu niedźwiedziowi i jego zaślepionym obrońcom i apostołom daj wielki Boże opamiętanie!

Ostrożnie pp. weterynarze!

W 11-tym N-rze »Obrony ludu« z tytułu stwierdzenia zarazy w Morawicy przez zwierzęcych lekarzy, co za sobą pociągnęło nakaz wybicia wszystkich świń w tejże gminie, napisaliśmy z naszej strony kilka uwag w końcowym ustępie artykułu pod adresem pp. weterynarzy. Ponieważ chów nierogacizny jest jedną z podstaw dobrobytu krajowego, a dla włościan jest prawie jedynem źródłem dochodów na opędzanie ciężarów podatkowych i opędzanie niezbędnych potrzeb codziennego życia, więc w tej najżywotniejszej kwestyi dla naszego kraju, a szczególniej dla włościan, zabieramy jeszcze głos i ośmielamy się chociaż »niefachowcy« do poprzednich dodać jeszcze kilka uwag, które powinny znaleść swój oddźwięk, tam, gdzie należy, a zarazem pobudzić codzienną prasę do gorliwszego zajęcia się tą sprawą, którą dotychczas traktowano w sposób kronikarski, jakby to była rzecz zbyt błaha i mało znacząca. Tymczasem jest to rzecz pierwszorzędnej wagi, której ani na chwilę z oka spuszczać nie wolno, a tem mniej pozostawić pp. weterynarzy bez najmniejszej kontroli, a zdać się tylko na ich łaskę lub niełaskę.

Wiadomo bowiem, że w Galicyi nauka, odnosząca się do chorób inwentarza żywego i innych domowych zwierząt jest jeszcze prawie w powijakach. Jest wprawdzie kilku profesorów, jak n. p. Kretowicz, posiadający obszerne i głębsze wiadomości z weterynaryi, ale liczba ich jest zbyt szczupła, reszta zaś weterynarzy błądzi jak w zaczarowanym kole, spełniając swe czynności tylko p o o m a c k u, a w razie wybuchu jakiej epidemii pośród inwentarza żywego, jak to teraz ma n. p. miejsce pomiędzy nierogacizną, to chcąc pokryć brak znajomości i doświadczenia w tym kierunku, wolą kazać dla ratowania swej n a u k o w e j p o w a g i wybić wszystkie sztuki, bo w takim razie zaraza weźmie na pewno w łeb, aniżeli przyznać się do nieświadomości. Prawda, że tego rodzaju »k u r o w a n i e z a r a z y (?) jest dla pp. weterynarzy bardzo dogodne, ale dla ogółu szkodliwe, bo połączone z wysokiemi stratami. Gdyby na usunięcie chorób wśród nierogacizny był jedyny sposób tylko w y b i j a n i e zwierząt, w takim razie nauka weterynaryi byłaby zbyteczną i kosztowną zabawką, a weterynarze, których się dosyć słono opłaca, byliby wcale niepotrzebni. Jak mało pp. weterynarze posiadają biegłości w rozpoznawaniu chorób u zwierząt domowych, to dla przykładu pozwalamy sobie przytoczyć parę wypadków. W gminie Z. zachorował w ostatnich czasach u jednego państwa pies. Zawołano natychmiast weterynarza, który po z b a d a n i u chorego zwierzęcia rzekł, że tu zachodzi ciężki wypadek, że jest zapalenie płuc i nosacizna i polecił go na osobności umieścić, gdyż może się kto zarazić. Wiozą więc psa na furze, a wśród tego zbliża się góral i pyta: »A cóż tam paniczka wieziecie«? Ot zachorował nam pies a weterynarz powiedział, że to niebezpieczna choroba. Góral obejrzał psa, następnie uśmiechnął się i tak powiada: »Ależ proszę paniczki, psu nic nie będzie, n a j a d ł s i ę zapewno s u r o-

wego mięsa«, i to go »znudziło«. Z powrotem woła pani kucharkę i dowiaduje się od niej, że rzeczywiście wczoraj porwał pies 2 funty surowego mięsa i zeżarł. Co więc prosty góral zaraz poznał, tego p. weterynarz po dokładnem zbadaniu poznać nie mógł. Koszta leczenia i odosobnienie były więc najzupełniej nie potrzebne, bo pies w istocie po przepisanej przez siebie samego dyecie na drugi dzień był już zdrów. Gdyby to nie był pies, ale świnia, toby p. weterynarz doniósł do c. k. Starostwa, że w gminie Z... wybuchła zaraza i świnie byłyby wszystkie poszły pod nóż. Drugi wypadek. W tej samej gminie zachorował panu D... koń, któremu spuchła noga. Pan D. zawezwał weterynarza, a ten oglądnąwszy spuchniętą nogę, pokiwał głową i powiedział, że z koniem bardzo źle, prawdopodobnie nie da się go uratować. Przepisał lekarstwo, jednak prawie żadnej nadziei nie robił. Po odejściu weterynarza przychodzi góral i pyta się, co słychać? Pan D. powiada: Kiepsko gospodarzu, bo mojemu koniowi spuchła noga i kto wie, czy co z niego będzie? Góral oglądnął nogę i rzekł: Nie obawiajcie się panie, koń widocznie gdzieś stał we wilgotnej stajni, skutkiem czego nabawił się reumatyzmu, a że na dworze jest słotno, więc dlatego noga mu napuchła. Niech pan naciera nogę spirytusem a będzie dobrze i noga wkrótce sklęśnie. Tak się też rzeczywiście stało. Podobnych pomyłek pp. weterynarzy w rozpoznaniu chorób zwierzęcych, możnaby bez liku naprzytaczać, a właśnie te pomyłki powinny być najlepszą wskazówką dla pp. weterynarzy, by w swych twierdzeniach, co do niby znalezionych chorób u zwierząt przez nich »badanych« byli wstrzemięźliwsi. Jeżeli tak znakomity weterynarz, jak Dr Daman w Hanowerze zaleca wielką ostrożność, bo błądzić jest ludzką rzeczą, to o ileż więcej naszym weterynarzom, którzy ani tej wiedzy ani tego doświadczenia, jak Dr Daman nie posiadają, jest ta cnota ostrożności potrzebna, zwłaszcza, gdzie chodzi o tak olbrzymie straty, jakie kraj ponosi przez masowe wybijanie świń, a na czem tylko żydzi kolosalnie zarabiają. N. p. żyd Mandelbaum z Krakowa zarobił w krótkim czasie przeszło **dwieście tysięcy** złr. na świniach przeznaczonych na wybicie. Żyd ten zrobił ugodę z Rządem, że będzie płacił za 1 kilo zabitej świni po 15 ct., a następnie wysyłał je do Wiednia i tam sprzedawał po 45 ct. kilo. Czyżby Rząd tego samego w swoim zakresie nie mógł uczynić? Czyż to już musi być, aby żyd bogacił się temi pieniądzmi, które i tak drogą podatków będą z ludu ściągnięte? Społeczeństwo ma prawo domagać się, aby Wydział weterynaryjny starał się przedewszystkiem zbadać źródło zarazy i podał środki zaradcze przeciw jej rozszerzaniu się. Możeby wypadało przed wybiciem świń zarządzić próbną kwarantannę (odosobnienie), gdzie zachodzi uzasadnione podejrzenie istnienia zarazy, tylko nie na całe miesiące, ale na 14, 20 a, choćby i 30 dni, a jeśli w tym terminie żadnego wypadku zdechnięcia nie będzie, dać wybijaniu spokój, bo widocznie przy badaniu po zabiciu o zarazę podejrzanej sztuki — zaszła w rozpoznawaniu choroby pomyłka, zwłaszcza, że niejeden, ale cała komisya może się mylić. Jeżeli zaś pp. weterynarze zamiast szukać sposobów na ograniczenie sze-

rzenia się zarazy, zamiast dociekać, gdzie źródło tej choroby i starać się go zniszczyć, będą tylko dla pozbycia się zarazy wybijali masowo świnie, to możemy być pewni, że w Galicyi wówczas zaraza wytępioną zostanie, jak już nie będzie ani jednej świni. Nim to nastąpi, niechże przynajmniej pp. weterynarze postarają się przeszczepić zarazek dzikim świniom, a będzie ze zarazy chociaż ta korzyść, że dziki wyzdychają i uwolnią włościan od tych szkód, jakie oni w polach wyrządzają.

W sprawie pielgrzymki do Rzymu.

W miesiącu kwietniu b. r., jak to doniosły niektóre czasopisma, ma się odbyć do Rzymu pielgrzymka polska z tytułu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron papieski Leona XIII. Oczywiście, najwięcej pielgrzymów rekrutować się będzie z Galicyi. Wobec tej zamierzonej, a poniekąd już postanowionej pielgrzymki, nietylko ośmielamy się, ale wprost uważamy sobie za święty obowiązek zabrać głos i publicznie wypowiedzieć nasze skromne zapatrywanie.

Jakkolwiek nasze serca przepełnione są największą czcią i uwielbieniem dla prawdziwie wielkiego papieża Leona XIII, to jednak dla ujawnienia tych uczuć synowskich dla Ojca całego chrześcijaństwa i dla zaznaczenia naszej wierności ku stolicy Apostolskiej masowej pielgrzymki nie uważamy za jedyny sposób. Tutaj powinno się wziąć pod uwagę znaną zasadę: według stawu grobla się sypie". Naród polski, a zwłaszcza lud polski, odkąd przyjął Chrzest św., w doli i niedoli stał zawsze wiernie przy stolicy św. Piotra, nawet wówczas, kiedy dyplomacya papieska boleśnie raniła nasze uczucia narodowe, jak np. odznaczenie najwyższym orderem papieskim największego gnębiciela, prześladowcy i wroga narodu polskiego, osławionego Bismarka. Wiara katolicka zrosła się tak z polskością, że nie pojmujemy, jak może być ktoś dobrym Polakiem, nie będąc dobrym katolikiem. Nie odbywaliśmy pielgrzymek, a byliśmy wierniejszymi synami Kościoła katolickiego, aniżeli ci, co pielgrzymki odprawiali, a krew polska tak ochoczo i szczodrze w obronie wiary św. przelewana, jest najlepszym tego dowodem. Zatem pielgrzymki do Rzymu to zaledwie jeden z najsłabszych dowodów prawdziwego katolicyzmu.

Pisząc to, nie występujemy w zasadzie przeciwko pielgrzymkom, owszem, kto ma na to, kto zasobny i nie ma na coś pożyteczniejszego obrócić tego, co mu zbywa, niech pielgrzymuje, niech zwiedza pamiątki święte, niech zobaczy wspaniałe świątynie rzymskie i niech ucałuje miejsca przesiąkłe krwią pierwszych chrześcijan. Ale my tu w Galicyi, gdzie głód tysiącom ofiar rok rocznie mogiły otwiera, gdzie nędza obrała sobie główną siedzibę, gdzie tyle potrzeb krajowych, skutkiem naszego ubóstwa całemi latami czeka daremnie na załatwienie, my, tacy nędzarze, przynajmniej teraz na tak kosztowne pielgrzymki, jak do Rzymu, pozwalać sobie nie możemy i nie powinniśmy. Zwłaszcza namawianie ludu do brania jak najliczniejszego udziału w tej pielgrzymce uważamy za wielką krzywdę. Już tyle ciężarów gniecie nasz biedny lud, że ledwo pod nimi dycha, więc zachęcanie go do ponoszenia

tak znacznych kosztów pielgrzymowych byłoby niesumiennością. Trzeba i to jeszcze wiedzieć, że zpośród włościan w pielgrzymce biorą udział najbiedniejsi a porwani chwilowem uniesieniem, pozbywają się bez potrzeby krwawo zapracowanego grosza. Znamy wypadki, że pielgrzymi jechali za pożyczone pieniądze, a potem sprzedawali kawałek gruntu, lub co z inwentarza, albo też szli do służby, by spłacać zaciągnięty dług. Jest np. dziewczyna w Krakowie, która sobie na pielgrzymkę do Rzymu przed dwoma laty pożyczyła 80 złr. Teraz musi służyć, by dług oddać. Żałuje biedaczka, ale po niewczasie. Jesteśmy przekonani, że gdyby papież wiedział, z jakiemi ofiarami połączona jest pielgrzymka galicyjska, toby organizatorów tychże surowo skarcił. Ogołacać kraj nędzą tak wyniszczony, z paru kroć tysięcy złr., to nie bagatela. Weźmy tylko liczbę pielgrzymów 2 tysiące. Jazda III klasą kosztuje 70 złr., a wśród podróży wyda każdy z pewnością 30 złr., czyli razem na jedną osobę przypada 100 złr., zatem 2 tysiące pielgrzymów wyda przynajmniej 200 tysięcy złr.! które utoną w kieszeniach miljonerów a jakaś cząstka dostanie się i niektórym wyzyskiwaczom, bo tych nigdy nie brakuje i ci korzystają z każdej sposobności. A teraz jakąż korzyść pielgrzymi włościanie odnoszą? Na kolejach obchodzą się z nimi, jak z bydłem. Pakują ich do jednego przedziału po kilkanaście osób, tak, że stać źle, a siedzieć jeszcze gorzej. To mogą poświadczyć, którzy brali udział w zeszłej, przed dwu laty pielgrzymce. W Rzymie zaś żywią ich jak najgorzej, przeważnie oślem mięsem, a każą sobie płacić doskonale. Zwiedzanie Rzymu dla włościan także jest bez korzyści, bo to się odbywa zbyt pobieżnie, a zresztą lud nasz jeszcze się nie zna na dziełach sztuki. O jakiemś moralnem zbudowaniu także niema co mówić, bo Włosi zachowują się w świątyniach tak, że nasz lud tylko się zgorszyć może. A co do odpustu, to go tutaj na miejscu zyskać może, bo tyle ma do tego sposobności, byle tylko korzystać chciał. Zamiast więc wywozić pieniądze z kraju, których Bogiem a prawdą tak mało mamy, czyżby nie lepiej było za to zająć się poprawą tego, co koniecznie poprawy wymaga? Czyż mało u nas świątyń obdartych, co raczej na budy, a nie na przybytki Boże wyglądają? Czyż mało biednych parafij, gdzie niema za co sprawić porządnej alby, porządnego ornatu i odpowiedniego kielicha? Czyż zamiast pielgrzymować dla podziwiania cudzych bogactw, cudzych wspaniałych świątyń, nie byłoby lepiej pomyśleć o poprawie i przyozdobieniu naszych świątyń? Czyżby nie lepiej było w stosowny sposób zachęcić tych, co się zgłaszają do odbycia pielgrzymki do Rzymu, aby te pieniądze ofiarowali na wzwyż wspomniane cele? Czyżby nie lepiej było za te pieniądze tysiącom nędzarzy, których się u nas na każdym kroku spotyka, ku uczczeniu Leona XIII, choćby chwilowo otrzeć łzy smutku i boleści?

W ten sposób tylko przystoi nam, jako nędzarzom, obchodzić rocznicę 25-letnią wstąpienia na tron Leona XIII, bo to dla Niego, jako Opiekuna i Ojca ubogich będzie najprzyjemniej, a Bogu najmilej. Od nas niech jedzie **deputacya** złożona z delegatów poszczególnych stanów. Niech z każdej dyecezyi Ordynaryaty wybiorą po kilku włościan z różnych stron w ludowych strojach, niech im **zapłacą** koszta podróży, bo to bez najmniejszego uszczerbku dla siebie uczynić mogą. Niech taka deputacya złoży w imieniu całego kraju hołd wierności i posłuszeństwa u stóp Leona XIII i niech go prosi o modlitwę i błogosławień-

stwo dla biednego, nieszczęśliwego Narodu polskiego. Mamy śmiałość mieć tę nadzieję, że to nasze skromne zapatrywanie uzna za słuszne cały nasz kraj, który nie tłumnych pielgrzymek ale chleba potrzebuje.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

VI. Skoro skarga zostanie pozwanemu należycie doręczoną, proces uważa się za wszczęty, tak powód jak i pozwany musi na termin punktualnie w sądzie się zjawić w dniu i godzinie w skardze oznaczonej. Gdy tego zaniedbują, sami sobie niepożądane skutki przypiszą, bo gdy pozwany się nie stawi, powód zażąda wyroku zaocznego po myśli żądania skargi i narazi go na koszta, zaś powód w razie niestawienia się, jeżeli nie narazi się na wyrok oddalający go w zaoczność z żądaniem skargi, to przynajmniej w najlepszym razie nie będzie już mógł dochodzić swego prawa wcześniej, aż za trzy miesiące. Ostrzegamy zatem każdego, kto skargę otrzymał, aby pilnował godziny stawienia się w sądzie, nie ufał bardzo swemu zegarkowi, nie plątał się gdzieś po korytarzu sądowym, lecz znajdował się wcześnie na przeznaczonej do rozpraw sądowych sali w chwili wywołania nazwisk stron procesowych. Przywrócenie terminu do rozprawy po zapadłym wyroku zaocznym nie zawsze się uda, bo sąd musi mieć ważne powody do przychylenia się do podania o przywrócenie do terminu i takie tłomaczenie się, że mi zegarek źle idzie, żem stał na korytarzu, alem nie słyszał, jak woźny wywoływał sprawę i t. p. nic nie pomogą.

Na pierwszym terminie do rozprawy może pozwany wnieść zarzut, że sprawa, o którą został zaskarżonym, już wisi, t. j. że powód ponownie wniósł skargę o ten sam przedmiot, lub zarzut, że sprawa, o którą chodzi, przez sąd wyrokiem rozstrzygniętą została, co będzie mieć ten skutek, że sąd taką ponowną skargę na żądanie pozwanego albo też z urzędu odrzuci. Może też na tym terminie powód cofnąć skargę, ale tylko za zezwoleniem pozwanego lub wrazie, gdy ten ostatni się nie stawi, a to bezwarunkowo lub z zastrzeżeniem wniesienia nowej skargi; przed pierwszym terminem wolno mu zaś cofnąć skargę bez niczego. W tym razie uważa się skargę za niewniesioną. Cofnięcie skargi pociąga za sobą ten skutek, że pozwany może policzyć sobie koszta stawiennictwa i t. p., które sąd musi mu przyznać.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Formuj się, broń na ramię, na prawo zwrot, w tył marsz! Komenda niespodziana, jak piorun przerwała marzenia o rabunku. Żołnierze z klątwą na ustach usłuchali jej bez ociągania

i namysłu. Kozaków dziesiętnicy napędzali groźbą pletni, ruszano ku wsi...

Pod gromadką sosen na skraju puszczy zapanowała cisza grobowa. Dym opadał przybity rosą, bęben pochodu moskiewskiego oddalał się i cichł...

Nad tym ludzkim kurhanem zbierały się białe nocne opary i psy wioskowe, zwabione krwią, naszczekując i wyjąc, okrążały pole bitwy.

Ofiara była dokonaną.

Aż około północy nad obozem pojaśniało od księżyca i jakby wyszły z tego światła, ukazały się dwa ciemne cienie. Bez szmeru i głosu kołowały wśród trupów i wyglądały w tem fantastycznem otoczeniu, jak patrony kraju, co z nieba przyszły, by olejem wybranych namaścić czoła swoich rycerzy. Nad każdym się pochylili i patrzyli w blade oblicza, aż doszli do największego stosu ciał. Jeden po drugim usuwali zabitych, aż nagle...

Nagle jęk się wzniósł nad polaną, krótki, rozpaczliwy, i jedna postać osunęła się na ziemię, na trupa powstańca, co leżał piersią na purpurze sztandaru już sztywny, bez ducha.

I znowu cisza. Bór szumiał głucho, a zdala dolatywały od wsi dźwięki pastuszej surmy, nikt nie jęczał i nie wzdychał.

— Panienko! szepnął stłumionym głosem drugi cień człowieczy, klękając obok trupa Świdy — nie płaczcie, Bóg tak chciał! — koniec przerwało łkanie.

Ona podniosła głowę i spojrzała w niebo oczami zamglonemi rozpaczą i bólem.

— Boże, Boże! zabili mi go, zabili! — wyszeptała bezdźwięcznie — wszystko, co kochałam, wzięła Polska, wszystko... a teraz, o Boże, weź mnie! Jam go sama dała śmierci, jam go sama zabiła! — Osunęła się znowu na zwłoki.

Stary sługa klęczał ciągle, rękawem łzy otarł, ręce złożył i półgłosem począł odmawiać pacierz.

— Zabierzmy go, Ignacy, stąd! — ozwał się po długiej przerwie głos kobiety, już spokojny, ale zmieniony do niepoznania — by go nie rzucono we wspólny dół z Moskalami, co tu leżą! Pochowamy go sami, gdzie w puszczy! To będzie mój grób.

We dwoje dźwignęli zwłoki powstańca, dziewczynka wzięła w swe ramiona zwisłą głowę i poszli z tem drogiem brzemieniem w gęstwinę, gdzie stał prosty chłopski wóz strażnika. Złożyli go na słomie, stary na martwe ciało zarzucił swą świtę, i ruszyli krok za krokiem, niknąc w gąszczu.

Byli tak zgnębieni, tak przybici oboje, że nie zważali na gwar coraz bliższy, na trzask gałęzi, na tętnienie koni, i nie spostrzegli, jak z gęstwiny wynurzyły się lufy strzelb, siwe kurty powstańcze, kilka psów gończych i spienione łby końskie.

— Hej, kto tam? — krzyknął ktoś, jadący na przodzie, na widok wozu i ludzi.

Władka Wismund podniosła głowę. Coraz więcej zbrojnych wychodziło na polanę, a wśród nich był także purpurowy znak z orłem, taki sam, jak ten, co pod sosną leżał skrwawiony. Spoj-

rzała po ludziach, po broni, i zwróciła oczy na tego, co ją zagadnął i co stał na czele oddziału.

— Zabieramy trupów! — odparła powoli.

— Trupów! A my od trzech godzin spieszymy im z pomocą.

— Za późno! — wyciągnęła rękę, wskazując sosny na skraju. — Wszyscy tam leżą... i nie pomocy im trzeba, ale tylko grobów i sądu bożego nad tymi, co panują na ziemi!

Poszła spiesznie za wozem, co się już był oddalił nieco.

Partya pozostała jak rażona gromem, zgrozą zdjęta i rozpaczą. Żeby zarząd ich wysłał dniem pierwej!

A Władka szła obok zwłok narzeczonego i w myśli jej, czarnej jak ten bór, stanęła postać jego, życia pełna, energiczna, a tak bezmiernie ofiarna, i przypominała sobie jego słowa cytowane niegdyś przez Czaplica: »Przekleńswem wspomną nasze imię pokolenia, co przyjdą«.

Zwiesiła głowę. Sąd Boży, co strasznym miał być dla katów Moskali, czy usprawiedliwi tych, co nosili imię Polaków i wysyłali setki ofiar w las, po męczeństwo!

. . . .

A Kazimierz Świda leżał tymczasem na garści słomy, w więzieniu powiatowego miasteczka. Pod okienkiem co godzina przeciągały patrole z więźniami wśród bagnetów i nie wracały nigdy. z oskarżonymi.

Był to ostatni pochód Polaków.

Czasami słyszał jęki wleczonych i urągania straży, potem strzały lub krzyki i werble przy egzekucyi.

Aż przyszła kolej na niego.

Ruszył on wśród patrolu żołnierzy z nabitą bronią, przeprowadzony gromadą gawiedzi. Nie było ani jednej znajomej twarzy. Wepchnięto go do sali, przed sąd wojenny, złożony z Aprasiewa i kilku oficerów.

Nie spojrzeli prawie na niego, wyrok był gotów.

— Służyłeś w wojsku rosyjskiem, będziesz rozstrzelany za godzinę.

Był na to przygotowany, schylił głowę.

— Chciałbym księdza przed śmiercią — rzekł spokojnie.

— Nie ma czasu! Mamy z tobą parę słów do mówienia. Gdzie twój brat?

— Nie przyszedłem tu na wyznania, ani na śledztwo. Wyrok zapadł, nie należę do was! Dajcie mi pokój. (Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Kwiatuszek z ogródeczka naszej podatkowości. Dla dalszego wykazania, jakie nadużycia dzieją się u nas ze strony urzędów podatkowych, przytaczamy w całości list z Polanki koło Myślenic nadesłany do naszej Redakcyi:

»W lipcu 1898 r. przeprowadziliśmy się do nowego domu, a stary

zburzyliśmy zaraz. Ś. p. ojciec mój doniósł o tem pisemnie c. k. Starostwu w Myślenicach, prosząc o odpisanie podatku domowego ze starego, jako już nieistniejącego (co też zwierzchność gm. w Polance stwierdziła) i przeniesienie Nr. 70, ze zburzonego na nowy dom. Jak załączone rezolucye wskazują, otrzymaliśmy rzeczywiście zawiadomienie o odpisaniu podatku domowego ze starego, a już rozebranego domu. Tymczasem ś. p. ojciec, płacąc podatek za r. 1899 zauważył, że nietylko mu go nie ubyło, ale jeszcze przybyło. Cóż było tego przyczyną: oto urząd podatkowy w Myślenicach nie tylko podatku nie odpisał, ale jeszcze jakiś drugi numer przypisał. Ś. p. ojciec zwracał uwagę urzędnikom, że tylko ma jeden dom i za przypisany numer płacić nie chciał. A kiedy te nie pomagało, wniósł w końcu września 1901 r. podanie pisemne o sprostowanie, lecz do dnia dzisiejszego nie ma żadnej odpowiedzi, a zapytany o to inspektor podatkowy powiedział, że podanie odesłano do Lwowa. Tymczasem ś. p. ojciec nasz umarł 1. października 1901 r. W grudniu 1901 r. przysłał urząd podatkowy edykt, na którym było umieszczonych kilka pozycyi (jak się potem okazało, niektóre do innych właścicieli należące) do zapłacenia; jedna z tych pozycyj była właśnie na ten przypisany Nr., którego już ś. p. ojciec za rok 1900 i 1901 nie zapłacił, czekając odpowiedzi ze Lwowa. Matka poszła do urzędu podatkowego z tym edyktem, podatek inny, prócz tego przypisanego zapłaciła, a prosiła, aby z tem czekać na odpowiedź ze Lwowa, na co się urzędnicy zgodzili. A ponieważ właśnie w tym czasie egzekutor chodził za zaległościami po wsi, więc doradzili, że gdyby przyszedł, to go odesłać do urzędu po informacyę. Lecz wówczas egzekutor nie przyszedł i był spokój aż do marca b. r. Ponieważ z początkiem marca b. r. znowu egzekutor zaczął chodzić po wsi, więc bojąc się jakiej nieprzyjemności, poszedłem spytać się inspektora podatkowego, co robić w razie przyjścia egzekutora? Powiedział mi, abym był spokojny, dopóki nie dostanę karty upominającej -- jak dostanę, abym poszedł z nią, to zarządzi wstrzymanie dalszych kroków. Więc też wprost stamtąd udałem się do urzędu podatkowego, prosząc o wydanie mi karty upominającej na ten podatek, ale oni sami nie wiedzieli, co z tem mają zrobić; wreszcie mi powiedzieli, że ani karty upominającej ani edyktu mi nie wydadzą teraz, bo trzeba czekać na odpowiedź ze Lwowa i abym był spokojny, bo tam sekwestrator nie przyjdzie. Tymczasem dnia 5. marca b. r. w czasie, kiedy matka była u siostry o dwie mile oddalonej, przyszedł do nas sekwestrator, Wojciech Koterla i zażądał odemnie, abym natychmiast zapłacił ten przypisany podatek za lata 1900 i 1901 w kwocie 30 K. a jak nie, to nam krowę zabierze. Ja zwróciłem mu uwagę, że wie, jak ta sprawa stoi, że nie możemy płacić niesłusznie, że czekamy odpowiedzi ze Lwowa, że przecież nie dostaliśmy karty upominającej, a on mi odpowiedział, że go to nic nie obchodzi, czy dostaliśmy kartę czy nie, że jeszcze w zeszłym roku krowę zasekwestrował i teraz ją zabierze, jak nie zapłacimy. Kiedy mu zaś powiedziałem, że my o tem nie wiemy, ażeby nam kto krowę sekwestrował, to on odpowiedział, że my tego wiedzieć nie potrzebujemy i bez naszej wie-

dzy jeszcze w zeszłym roku krowa zakwestrowaną została. Następnie razem z wójtem i przysiężnymi poszedł do stajni, odwiązał krowę i chciał ją zabrać. Widząc, że to nie żarty, chwyciłem krowę i powiedziałem, że w nieobecności matki, która jest właścicielką, brać krowy nie pozwolę i tak obydwaj trzymaliśmy tę krowę może z pół godziny. Ja mu mówiłem, aby zostawił krowę, a ja pójdę zaraz do inspektora podatkowego, lecz on albo krowę chciał brać albo pieniądze. Wreszcie zgodził się na to. Przyniosłem więc od inspektora podatkowego nakaz wstrzymania sekwestracyi i licytacyi aż do nadejścia odpowiedzi. Kiedy to nastąpi, Pan Bóg to raczy wiedzieć, a tymczasem znowu przyjdzie sekwestrator i będzie nam szarpał krowę, tem więcej, że zabrał mi ów wstrzymujący nakaz. To też poszedłem na trzeci dzień do urzędu podatkowego i prosiłem o zwrócenie mi tego zbawczego papieru. Gdy mi powiedzieli, że mi go nie oddadzą, zacząłem im przedstawiać, że co wtedy zrobię, jak przyjdzie sekwestrator »fantować«? Wtedy jeden z nich zaczął na mnie krzyczeć, abym był cicho, bo jak raz powie, to tak ma być, że tu jest kancelarya, tu nie wolno nic gadać, tylko cicho stać, bo inaczej to »koza«. Takich gburów w urzędzie podatkowym w Myślenicach jeszcze mamy kilku, którym się zdaje, że chłop nie człowiek, ale bydlę, którego wolno bezkarnie poniewierać, któremu nawet prosić o jakieś wytłomaczenie nie wolno, bo za to czeka »dziura«. Biada chłopu, gdy stanie przed takim urzędnikiem, bo nie wie, jak i którędy ma uchodzić przed łajaniem i krzykiem«. Prosimy o ratunek i radę.

Jesteśmy przekonani, że WP. starosta, znany ze swej sumienności i prawości, zrobi z tem porządek i pouczy podwładne sobie organa, jak mają się zachować wobec opodatkowanej publiczności, bo to się z pewnością dzieje bez jego wiedzy. (*Przyp. Red.*)

Zbyteczna i szkodliwa uległość. W Zawoi wkradł się ciekawy i całej Radzie gmin. ubliżający zwyczaj, czekania całemi godzinami na przybycie p. zarządcy Röwera, jakby to bez niego nie można było radzić o potrzebach gminnych i jakby jego obecność konieczną była do ważności uchwał. W Radzie są sobie wszyscy radni równi i każdy radny powinien przybyć punktualnie o wyznaczonej godzinie na posiedzenie. Tymczasem w Zawoi dzieje się inaczej, gdzie reszta radnych musi czekać na jednego. I tak:

W dniu 20 marca b. r. zapowiedzianem było posiedzenie na god. 8 rano. Z 30 radnych, zeszło się 25, zatem dostateczna liczba do powzięcia obowiązujących uchwał. Ponieważ radny p. zarządca Röwer zawiadomił, że przybędzie na posiedzenie dopiero po południu o g. 2-ej, pomimo żądań tych 25 radnych, ażeby wójt rozpoczął posiedzenie, wójt tego nie uczynił i oświadczył, że musimy na p. zarządcę Röwera czekać, bo bez jego pomocy nic zrobić nie potrafi. Taka uległość jest prostem marnowaniem czasu i jest ubliżeniem całej Radzie gminnej. Naczelnik gminy powinien i musi się stosować do woli większości radnych.

(Sługę gminnego ma prawo wybierać tylko cała Rada).

Czytelnik „Obrony ludu“.

Zlituj się Boże nad biednym, straszliwie krzywdzonym ludem polskim!

W r. 1895 niejaka Katarzyna Zeglicz, właścicielka realności z Białego Dunajca, wypożyczyła w Tow. zaliczkowem w Nowym Targu na hip tekę swej realności pod N. 38 kwotę 200 złr. na lat 10, t. j. do r. 1905. Będąc obarczoną liczną rodziną, nie mogła podołać w spłacaniu tej pożyczki punktualnie, ale starała się wszelkimi sposobami, ażeby swojemu zobowiązaniu co do spłacania tej pożyczki zadość uczynić i tak sprzedała w ciągu kilku lat na spłatę 3 krowy, świnię i jałówkę, tak zdołałała ratować się od egzekucyi. Na rachunek długu powyższego wypłaciła też częściowo w Dyrekcyi Towarzystwa i do rąk syndyka tegoż, Dra Geislera adwokata w Nowym Targu, łączną sumę 195 złr. Pan ten zapewniał ją zawsze, że skoro upłaci jaką sumę na zaległe raty, egzekucya będzie wstrzymaną. Tymczasem cóż się stało. Na żądanie Towarzystwa, zastępowanego przez Dra Geislera, któremu Katarzyna Zeglicz, na zapewnienie, że licytacyi nie będzie, wręczyła kwotę 56 złr., rozpisał sąd nowotarski licytacyę jej realności i mimo tego, że wcale o tem wiadomości nie otrzymała, sprzedał za bajecznie niską cenę 8›3 złr. 50 ct. żydowi Langerowi z Nowego Targu, który oczywiście, będąc w swem prawie, nie kierując się wcale względami ludzkości, wyrzucił ją z sześciorgiem małoletnich dzieci, na ulicę na śnieg. Jakżeż nazwać takie postępowanie syndyka Tow. Zaliczkowego w N. Targu? Zamiast, pobrawszy pieniądze od biednej kobiety, przyjść z jaką radą, wyzuwa ją z wszelkiego dobytku i osadza na nim żyda! To nie po ludzku, ale iście po żydowsku! Dziś żyd ten tryumfuje, bo mu za nabyte po Zegliczowej gospodarstwo obiecują 3000 złr. a ona wraz z dziećmi skazaną na nędzę! W taki to sposób żydzi się bogacą na krwi i gorzkich łzach ludu.

Teraz powinien zabrać głos c. k. p. prokurator i Izba adwokacka, bo całemu nieszczęściu winien Dr Geisler.

Sprawy polityczne.

Pogrom Niemców. Przed kilku laty rząd otworzył w Cylei, głównem mieście styryjskiem, zamieszkanem przeważnie przez Słoweńców — niższą szkołę średnią, to jest gimnazyum z językiem wykładowym niemieckim i słoweńskim. Niemcy narobili z tego powodu strasznej wrzawy, chcą oni bowiem, aby dzieci słoweńskie uczyły się tylko po niemiecku, podobnie jak krzyżacka mać postępuje z dziećmi polskiemi. Gdy przed sześciu laty sprawa tego gimnazyum przyszła do parlamentu i rząd domagał się uchwalenia potrzebnej kwoty na utrzymanie tej szkoły, Niemcy solidarnie głosując, obalili tę pozycyę budżetu i rząd, to jest wszyscy ministrowie musieli podać się do dymisyi. Przyszedł potem rząd Badeniego i Gaucza i Tuna i Klarego, po którym objął rządy obecny gabinet Kerbera. Przez 5 lat Rada państwa nic nie robiła, więc i sprawa tej szkoły nie była poruszoną. Dopiero w tym roku, przed kilku

dniami znowu po raz drugi przyszła na porządek dzienny parlamentu szkoła Cylejska. Niemcy postawili wniosek, aby tę szkołę zamknąć, Słowianie odpowiedzieli nie. Wytworzyły się dwa obozy, z jednej wszyscy Niemcy, z drugiej Polacy, Czesi, Rusini, Słoweńcy, Kroaci i Włosi. Przyszło do głosowania: za szkołą stanęło **203** posłów słowiańskich wraz z Włochami, przeciw szkole **170** Niemców. Niemcy przegrali, słowiańska sprawa zwyciężyła. Niemcy aż pożółknęli ze złości, grożą nową obstrukcyą w Radzie państwa. Niech spróbóją. Byle tylko słowianie szli razem, to jakoś to będzie. Nie damy się.

Znamienne słowa. Organ Stojałowczyków Wieniec i Pszczółka w numerze 12 z 23. marca na str. 37 i 38 tak pisze o politykach i posłach włościańskich: Hasło wybierajcie chłopa zbankrutowało, bo chłop jest chciwy i samolubny i nie ma pojęcia o tem, co to jest sprawa ludowa. Dla posła-chłopa sprawa ludowa, to jest widać on sam. Kiedy on bierze dyety i dziury swoje łata i gospodarstwo swe poprawia, to już, aby tym, co go wybrali, lepiej było, nie bardzo się rozbija. Kłóci się na zebraniach, ludu niczego nie nauczy, bo sam mało co umie, na stronnictwo nie da, jak to poseł Wilk czynil, wykręcając się, że on ma swoje wydatki. Tacy łakomcy przecie na posłów nie są zdolni. Z tego można zmiarkować, że chłopu pachną tylko dyety, lecz nie idea ludowa. A dalej tak pisze *Wieniec* ks. Słojałowskiego: »Kramarczyk pracy i trudu się lęka, a poznać po nim, że dziś pan całą gębą. Potoczka i Szweda nie widziałem ani nie słyszałem. W Związku zaś pisze tak, że niewiadomo, o co mu chodzi. Chłop nie ma stałego zdania. Lada kto go za sobą pociągnie, byle mu co pokazał na przynętę«.

W Rosyi burzy się młodzież w całem państwie, we wszystkich szkołach. To też szkoły pozamykano. Nadto pokazuje się, że we wojsku moskiewskiem jest rozgałęziony spisek tajny, że do niego należy wiele oficerów. Chcą oni zmienić porządek w państwie rosyjskiem, już mają po uszy białego cara i jego rządów, dość już mają kajdan i kazamatów.

O chorobach zakaźnych.

(Dokończenie).

W Niemczech w r. 1888 zmarło na ospę 112 osób, w Austryi, gdzie szczepienie jest nieobowiązkowe — 14,130, we Włoszech (szczepienie nieobowiązkowe) — 18,110.

Niektóre choroby zakaźne szerzą się z zadziwiającą szybkością i obejmują duże przestrzenie. Takie wybuchy choroby, nawiedzającej całe narody, zwą się epidemiami.

W dawniejszych czasach wierzono naprzykład w jakiegoś ducha epidemicznego, który przebiegał kraje, szerząc wszędzie zniszczenie i grozę. Stare księgi opowiadają, że w sto lat po Narodzeniu Chrystusa Pana pewien żołnierz rzymski rozbił w świątyni złote pudełko, w którem było

jakoby tchnienie zarazy morowej i odtąd zaczęła się ona srożyć z wielką mocą.

W naszym kraju mór wiązał się z legendą o dziewicy, co, wędrując po kraju, czerwoną powiewała płachtą.

Później starano się objaśniać pochodzenie epidemii zmianami w powietrzu: częste mgły, deszcze, wiatry, chłodne poranki w lecie miały zwiastować pomór. Zaćmienie słońca, pojawienie się komety miały również zwiastować epidemie.

Dziś wszystko to zaliczono do bajek i tylko zakażenie drobnemi zarazkami uznane jest za pewną przyczynę chorób zakaźnych.

Zobaczmy, jak się szerzą niektóre choroby zaraźliwe.

Tyfus plamisty przenosi się nietylko przez dotknięcie, lecz nawet przez powietrze. W ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej tyfus plamisty tak się srożył, że zapadły nań wszystkie bez wyjątku siostry miłosierdzia. Z pomiędzy 300 sióstr na służbie pozostało tylko 7. Większość posługaczy szpitalnych, felczerów i lekarzy także zachorowała.

Błonica (dyfteryt) szerzy się pomiędzy dziećmi głównie dlatego, że kładą one do ust najrozmaitsze przedmioty.

Cholera szerzy się głównie wskutek picia wody zanieczyszczonej wydzielinami chorych. W czasie ostatniej epidemii w r. 1892 w Hamburgu na cholerę zachorowało 8 razy więcej ludzi, niż w przylegającem ściśle do Hamburga mieście Altonie. Stało się to dlatego, że Hamburg posiłkował się bardzo złą wodą, Altona zaś wodą doskonale oczyszczoną, filtrowaną. W samym Hamburgu te domy, które otrzymały wodę z wodociągów altońskich były zupełnie wolne od epidemii. To samo stwierdzono podczas epidemii tyfusu brzusznego w Angli. W Warszawie od czasu zaprowadzenia kanalizacyi i wodociągów, dających oczyszczoną wodę, tyfus brzuszny przytrafia się prawie wyłącznie tylko w dzielnicach nieskanalizowanych. W pewnej angielskiej miejscowości jeden robotnik, chory na tyfus, był zajęty naprawą wodociągów i zaraził całe miasto.

Malaryę przenoszą komary z osoby chorej na zdrową.

Przedewszystkiem należy się starać o odalenie źródeł zarazy czyli tego wszystkiego, co nosi zarazę. W tym celu urządza się rewizye podróżnych, chorzy między nimi są zatrzymywani w odosobnieniu przez dni 14, a wszystkie rzeczy i ludzie podlegają tu odkażaniu. Nazywa się to kwarantanną. Przedmioty, z którymi stykali się chorzy, należy palić. Czyni się to ze słomą w siennikach, gałganami, papierami itd. Bieliznę należy gotować lub zlewać środkami niszczącemi zarazki, jak karbolem, sublimatem itp.

Dzieci winny się trzymać zdaleka od chorych na szkarlatynę, odrę, dyfteryt. W czasie cholery ludzie chorzy na żołądek, powinni zachowywać wielką ostrożność w jedzeniu. Ludzie z jakąkolwiek raną powinni się strzedz wszelkiej zarazy, gdyż przez ranę mogą różne zarazki dostawać się im do krwi.

Przeciw ospie i wściekliźnie mamy szczepienie ochronne, a na dyfteryt zastrzykujemy surowicę. Każde dziecko powinno w pierwszym roku życia mieć szczepioną ospę; nie naraża się tem dziecka na żadne niebezpieczeństwo, a chroni je niezawodnie od ciężkiej, oszpecającej choroby, jaką jest ospa.

Kronika i rozmaitości.

Po co się gniewać. Józef Oleksy, woźny sądowy gniewa się, że ktoś napisał w „Obronie ludu" o jego „s z t u c z k a c h" i to do tego stopnia, że publicznie na ulicy częstuje przezwiskami ł o t r, s z u b r a w i e c, pewnego gospodarza którego posądza o napisanie artykuliku, odnoszącego się do jego „s z a c o w n e j" osoby. Biedak mimo służenia przy c. k. Sądzie nie wie o istnieniu § 496 K. K. z którym go ów gospodarz dopiero zapozna. Czy to p. Oleksemu będzie przyjemnie, wątpimy. Widocznie p. woźny chce się praktycznie przekonać o smaku prawa karnego. Kto czego szuka, znajdzie. Przy tej sposobności zaznaczamy, że uczynione zarzuty Oleksemu są prawdziwe, a sprostowanie jego — torby sieczki nie warte.

Ciekawy apetyt. Tatarzy, sprowadzeni przez zarząd kolei żelaznej dąbrowskiej do robót ziemnych w guberni kieleckiej w Królestwie Polskiem, przekładają na pokarm codzienny koninę nad mięso wołowe. Za najmilszy przysmak uważają koty, które — jak zapewnia *Gazeta Kielecka* — łowią zapamiętale, a obdarłszy ze skóry, pieką na wolnym ogniu. Ludzie ci, stojący na bardzo niskim stopniu kultury, z pedantyczną ścisłością przestrzegają jednak przepisów higieny. Codziennie, przed przyjęciem pierwszego pokarmu, zmywają całe ciało zimną wodą. Rozlokowani w okolicach Kielc w liczbie 248 osób są przeważnie mahometani, w części tylko prawosławnymi. Drugą partyę Tatarów, w liczbie 150, pomieścił zarząd kolei dąbrowskiej pod Łomżą.

Najzimniejszem miejscem na kuli ziemskiej jest, według dotychczasowych spostrzeżeń, miasto Werchojańsk, w Syberyi.

Jak wielkie mrozy i zimna tam panują, to kilka przykładów da wam choć słabe wyobrażenie. Kwaszona kapusta tworzy podczas takiego zimna rodzaj kruszcu, który trzeba młotem rozwalać, masło wygląda jak kość słoniowa i możnaby śmiało rzeźbić figurki, mięso podobne jest do mozajki z czerwonego marmuru, oliwa staje się twardą jak kamień, a nawet silny rum gęstnieje. Rtęć daje się kuć na kowadle, a kawałek jej wrzucony do szklanki gorącej wody, zamienia się natychmiast w lód, rozsadzając szklankę. Że przy tak wielkiem zimnie niebezpiecznem jest dotykać przedmiotów metalowych nagą ręką, rozumie się samo przez się. Oddychanie takiem zimnem powietrzem sprawia kłucie w płucach, a samo zimno tysiączne niebezpieczeństwa sprowadza. Śnieg nie skrzypi więcej, lecz wydaje jakiś tajemniczy dźwięk, jak gdyby igiełki jego były z metalu; wilgoć, zawarta w oddechu, zamienia się w jednej chwili w mikroskopijne kryształki śniegu, a odzież okrywa się pancerzem lodowym. Zimno wyciąga z atmosfery całą wilgoć, która w postaci drobniutkich igiełek wciska się do ócz. Wśród takich mrozów głos ludzki słychać na wielką odległość, zwyczajną rozmowę słychać na kilometr, a śpiew na dwie do trzech mil (morskich). Dym na pół mili daje się odczuwać tak dalece że tamuje oddech.

Nieuzasadniony przestrach. Izba adwokacka widocznie fałszywie poinformowana, jakoby Redakcya „Obrony ludu" była biurem pokątnego pisarstwa, udała się o pomoc aż do c. k. Policyi. Niechże Izba adwokacka śpi spokojnie, bo Redakcya „Obrony ludu" nie odbiera kawałka chleba p. p. adwokatom. Redakcya wprawdzie w razie potrzeby pomaga swoim prenumeratorom, ale tylko sumienną informacyą i wskazaniem uczciwego adwokata, co właśnie jest zwalczaniem pokątnego pisarstwa. Również wyborcy przychodzą do swych posłów o poradę w różnych sprawach i tej, o ile im czas pozwala, udzielać będą, choćby się to Izbie adwokackiej nie podobało. Że się biedacy garną o radę i pomoc w doznawanych

krzywdach, to niech się Izba adwokacka nie dziwi, bo biedacy na opłacanie adwokatów nie mają, a Redakcya spełnia to bezpłatnie. Jeden z młodych adwokatów p. B. mający patent na „wielkiego katolika“ oburza się na Redakcyę „Obrony ludu“, że ta zajmuje się poradami prawnemi i przez to uszczupla dochody adwokatom. Dotąd się na naszą Redakcyę żaden z adwokatów, a nawet żaden żyd adwokat nie oburzał aż dopiero adwokat, udający „wielkiego katolika“ Panie mecenasie, jako patentowany katolik powinienbyś wiedzieć coś o marności mamony i o miłości chrześcijańskiej. Powinienbyś mecenasie pamiętać o słowach Chrystusa. „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich w Imieniu mojem, to mnie uczynicie,“ Ale p. mecenas ma tylko „szyld“ na wielkiego katolika ale we wnątrz?.....Oj pobielane groby rodzaju jaszczurczy...

Galicya złożyła dla dzieci prześladowanych przeż Krzyżacką mać 100. 873 Koron.

Spacer po wodzie. W tych dniach produkował się w Klosterneuburgu niemiecki kapitan Grossmann ze swymi opatentowanymi butami do chodzenia po wodzie. Buty te mają u swoich podeszew dwie szczelnie zamknięte rury cynkowe, z których wypompowano powietrze. Kapitan Grossmann włożył swe buty, podobne do „ski“ i wstąpił na Dunaj jedynie z wiosłem w ręku, poszedł do przeciwległego brzegu, zwrócił się naprzód na samym środku rzeki w kierunku przeciwnym i pomaszerował do Wiednia bez towarzystwa jakiejkolwiek łódki. Interesującej produkcyi przypatrywali się z brzegu wszyscy stacyonowani Klosterneuburgu oficerowie oddziału pionierskiego.

Nie głupi Bartek. „Cóż Bartku! twój wujaszek, stary Mikołaj, umarł?“

„A juści, umarł, proszę wielmożnego pana...“

„A cóż ci zapisał?“

„Nie mógł nic zapisać, bo nie piśmienny był.“

„Widzisz, jak to trzeba się uczyć pisać...“

„A juści! będę się uczył pisać, żebym miał komu grunt zapisywać — nie głupim!...“

— **Niezupełnie.** „Wyszłaś za mąż, Kasiu?“

„Iiii! proszę pani, niezupełnie...“

„Jakto?!“

„A bo mój mąż jest bez jednej ręki...“

— **Każdy dla siebie.** „No, Marcinie! mogę ci wyrobić posadę stróża przy wodociągu.“

„Pokornie dziękuję wielmożnemu panu, ale myślę, co do browaru jakośby mi lepiej pasowało...“

—**Żebrak,** do bankiera, który go hojnie obdarzył: „Jak ja wielki los wygram, a pan dobrodziej zbankrutuje, to proszę na moją wdzięczność rachować.“

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 25 marca. Płacono za 100 kilogr netto Pszenica od 19·20 do 20·15; — Żyto od 15·— do 15·70; — Jęczmień od 14.- do 14·50; — Owies z opłatą akcyzową od 15·90 do 16·60; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; – Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od —·— do 6·40; — Słoma od —·— do 4·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 2.40 do 3.—; – Masła za garniec od 7·30 do 8·30. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Nuchowski. Nr. 4. posłano. Po K. napisz Pan do Księgarni Wojnara w Krakowie ul. Szewska l. 13.

P. Maciej Zych. Pieniądze na rok 1902 otrzymaliśmy — Kalendarz wysłano.

P. Killer. W tej sprawie może Panu udzielić wyjaśnienia Dyrekcya policyi w Krakowie. Tam Pan napisz.

P. Narol. Zwyczajnie jak oszust polityczny, który widzi przed sobą ciemny grób i wie, że się do niego wkrótce zwalić musi, więc się bezsilnie wścieka, a my się z niego śmiejemy. On już dzisiaj nie jest pewny, czy się n. p. nie zadławi święconem jajkiem. Nie życzymy mu tego — i tak czeka go nędzny koniec po nędznem życiu. Szarpał się, szarpał, wściekał, kłócił i co z tego? nic, marnie ginie na splugawionem barłogu. Za napaści czekają go z dwóch stron suche obkłady.

P. Czesław Krzan. Otrzymaliśmy prenumeratę 4 koron 20 hel. od p. Jakóba Krzana, ale od p. Czesława nie.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Dr. Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.